

William James

O ludzkiej nieśmiertelności: Dwa przypuszczalne zarzuty wobec tej doktryny¹

Historia, nazbyt często, aby poświęcać temu więcej uwagi, pokazuje, że kiedy z pragnienia życia, tkwiącego w każdym człowieku, czyni się dobrze chronioną i zorganizowaną instytucję, ta staje najczęściej na drodze do jego naturalnego zaspokojenia. Możemy dostrzec to w przepisach prawa i gmachach sądów; w księgach mądrościowych Kościoła; w akademiach sztuk pięknych; w medycynie i innych dziedzinach wiedzy oraz na samych uniwersytetach.

Zbyt często przedstawiciele tych instytucji zaprzeczają cel duchowy, do realizacji którego zostali powołani, posługując się specjalistycznym światłem, które szybko staje się jedynym światłem, w jakim zdają się ów cel dostrzegać, i podążając wąską drogą, która staje się jedyną drogą, którą są w stanie podążać ku jego realizacji.

Przyznam, że w takich kategoriach rozpatrywałem zaproszenie do wygłoszenia wykładu Ingersolla, jakie skierowały do mnie zeszłej wiosny władze naszego uniwersytetu. Nieśmiertelność jest jedną z największych

¹ W 1897 roku William James wygłosił ten wykład na Uniwersytecie Harvarda w ramach tzw. Wykładów Ingersolla. Wykłady te, wygłaszane niemal corocznie od 1896 roku przez zapraszanych mówców, są poświęcone problematyce nieśmiertelności człowieka. Patronem przedsięwzięcia jest George Goldthwait Ingersoll (1796-1863) duchowny protestancki, wieloletni pastor i autor książki *Unitarianism, the way of the Lord* (1846). Stosowną darowiznę w kwocie 5000 dolarów przekazała w 1893 roku Uniwersytetowi Harvarda Caroline Haskell Ingersoll, córka patrona. Tłumaczenie na podstawie: <https://www.religion-online.org/book-chapter/human-immortality-two-supposed-objections-to-the-doctrine/> [dostęp: 15.12.2021] (przyp. red. nauk.).

duchowych potrzeb człowieka. Instytucje kościelne mianowały siebie oficjalnymi jej strażnikami, tak dalece że niektóre z nich, powołując się na ustanowione sakramenty, czują się upoważnione do przyznawania jednostce lub pozbawiania jej prawa do nieśmiertelności w jego najbardziej pożądanej formie. I tu pora odnieść się do wykładów Ingersolla. Ich świątły fundator najwyraźniej sądził, że nasz uniwersytet mógłby przysłużyć się leżącej mu na sercu sprawie w sposób bardziej liberalny niż czynią to Kościoły, ponieważ jest mniej skrupowany tradycją i niemożnościami w kwestiach doboru osób. I oto jedną z pierwszych rzeczy, którą robi uniwersytet, jest zaproszenie człowieka, który stoi teraz przed wami, z pewnością nie ze względu na jego powszechnie znany entuzjazm, z jakim przekazuje prawdę o życiu przyszłym, płomiennie głosząc dobre wieści swoim bliźnim, ale po prostu dlatego, że jest pracownikiem uniwersyteckim.

Myśląc o tym wszystkim, początkowo nosiłem się z zamiarem nieprzyjęcia zaproszenia. Cały problem nieśmiertelności człowieka ma swoje główne źródło w osobistych odczuciach. Muszę zaś wyznać, że moje odczucia są takie, iż nieśmiertelność nigdy nie była dla mnie palącą kwestią i pośród problemów nurtujących mój umysł nie zajmowała pierwszego miejsca. Są przecież jednostki, dla których problem życia przyszłego jest pasją, mężczyźni i kobiety, dla których jest ono niezaspokojonym pragnieniem, a myśl o nim obsesją. Ich zaangażowanie dało im wgląd w takie zależności towarzyszące owej kwestii, których tajemnic inni nie zgłębili. Sam znam niektóre z tych szerzej nieznanymi osobistości. Nie przemawiają jak skrybowie, ale mają wyraźny autorytet. Zapewne uniwersytet to jedyne miejsce, gdzie niekoniecznie odziany w togę profesor, ale prorok w kozłej skórce winien stanąć, aby natchnąć, dodać pewności i pouczyć w rzeczonym temacie. W każdym razie, urzędnicy nie powinni zajmować miejsca osób powołanych duchowo.

Staję więc dziś wieczorem na przekór moim refleksjom, którymi nie omieszkałem się podzielić, niejako z urzędu, bynajmniej nie z natchnienia, a więc taki jaki jestem, jednocześnie przekonany, że prorocy odziani w kozłę skóry lub, mówiąc mniej obrazowo, zwykli ludzie niezajmujący urzędów, za to z oddaniem głoszący natchnione treści, będą odtąd stałymi gośćmi naszych władz, zapraszani do wygłaszania wykładów Ingersolla. Tymczasem, jako zwykły psycholog-naukowiec, z moimi niedostatecznymi i pozbawionymi pasji komentarzami w porównaniu z pełnym wigorem nauczaniem proroków, sądzę, po dłuższej refleksji, że osoby odpowiedzialne za zarządzanie fundacją Ingersolla mają obowiązek goszczenia różnorodnych publicznych osobistości i udzielania także im prawa głosu.

Zagadnienie jest doprawdy przeogromne. Bibliografia do *Critical History of the Future Life*, Algiera zawiera ponad pięć tysięcy pozycji poświęconych temu tematowi².

² William Rounseville Alger (1822-1905) był pastorem Kościoła Unitariańskiego i pisarzem. Jego książki *The Poetry of the East* (1856) and *A Critical History of the Doctrine of a Future Life* (1860) sytuowały się w nurcie dynamicznie rozwijających się w XIX wieku badań porównawczych religii (przyp. red. nauk.).

Władze naszego uniwersytetu również nie powinny ograniczyć się do jednego wykładu, ale umożliwić powstanie całej ich serii *in futuro*. Pojedyncze wykłady, jakkolwiek natchnione czy inspirujące by nie były, nie wystarczą. Raczej powinny uzupełniać się nawzajem, tak iż z całej serii będzie przeziarać ukryte bogactwo złożonej literatury przedmiotu. Bez wątpienia, tak właśnie widział je Ingersoll, życząc sobie, aby temat był rozpatrywany pod każdym możliwym kątem, acz w harmonijnym dążeniu do osiągnięcia jednego celu. W dłuższej perspektywie, fundacja Ingersolla wydaje się nie wymagać niczego bardziej niż starannie opracowanego podziału zadań. Pośród tych, którzy mieliby się ich podejmować powinni się znaleźć zarówno prorocy, jak i wężcy specjaliści; teolodzy wszystkich wyznań, metafizycy, antropolodzy i psychologodzy, jak również biolodzy, lekarze wraz z badaczami zjawisk paranormalnych, a nawet matematycy. Jeżeli każda z tych osób dołoży swoje ziarenko prawdy, widzianej z jej własnego punktu widzenia, ale łączącej się z prawdami innych, wówczas ostatnia wola fundatora zostanie należycie wypełniona.

W przeciągu następnej godziny, jaką mamy do dyspozycji, postaram się znaleźć uzasadnienie dla mojego własnego wkładu w temat nieśmiertelności, przedstawiając, tak mi się przynajmniej wydaje, dwa ziarenka prawdy, dwie kwestie, ściśle ze sobą powiązane i jeśli się nie mylę, dające się połączyć z treścią przyszłych wykładów.

Obie kwestie przedstawię w charakterze repliki na zarzuty dotyczące trudności, jakie napotyka kultura nowożytna, starając się zrozumieć tradycyjne wyobrażenie na temat życia po śmierci. Jestem bowiem przekonany, że pośród przeszkód, jakie napotyka wysoce naukowe kręgi, w tym moi dzisiejsi słuchacze, gubi się gdzieś większą część dawnej siły, uchwytniej w tradycyjnym wyobrażeniu na ten temat, która pozwalała wierzyć w nieśmiertelność.

Pierwsza trudność dotyczy przekonania o całkowitej zależności naszego duchowego życia, w sposób, w jaki je dzisiaj pojmujemy, od funkcjonowania mózgu. Słyszymy z ust fizjologów, jak też ludzi na co dzień niezajmujących się nauką, zaznajomionych z popularnonaukowymi książkami i magazynami, zarzut: „Jak możecie wierzyć w życie przyszłe, skoro nauka raz na zawsze i w sposób niepodważalny dowiodła, że nasze życie wewnętrzne opiera się na funkcjonowaniu tzw. «substancji szarej», z której składają się zwoje mózgowe? Jak więc jej funkcja może trwać kiedy mózg umiera?”

Najprawdopodobniej to sama psychofizjologia odbiera nam dawną wiarę. Dlatego właśnie psychologów i fizjologów prosiłbym teraz o większą uwagę.

Nie ulega wątpliwości, że wniosek o zależności życia od funkcji mózgu został sformułowany na bazie nauk fizjologicznych. Trzeba nam jednak przyznać, że nauki te jedynie urzeczywistniły w pewnym stopniu powszechne wyobrażenie ludzkości. Każdy przecież wie, że zahamowanie rozwoju mózgu prowadzi do debilizmu, że ciosy zadawane w głowę do zaniku pamięci lub świadomości i że środki pobudzające funkcje mózgu lub zatruwające go zmieniają jakość percepcji naszych idei. Anato-

mojcie, fizjologowie, czy patolodzy poddali tylko tę powszechnie znaną zależność życia od funkcji mózgu bardziej szczegółowej i drobiazgowej analizie. I tak, z laboratoriów i szpitali dowiadujemy się ostatnimi czasy, że nie tyle proces myślenia w ogólności zależy od funkcji mózgu, ale że istnieją różne formy myślenia w zależności od odmiennych funkcji poszczególnych jego części. Kiedy więc zastanawiamy się nad rzeczami, które widzimy, aktywizują się zwoje w części potylicznej; kiedy oddajemy nasze myśli rzeczom, które słyszymy, włączają się płaty skroniowe, a kiedy myślimy o tym, co mamy powiedzieć, aktywizujemy część czołową mózgu. Profesor Flechsig z Lipska (który być może bardziej niż ktokolwiek inny jest autorytetem w tej dziedzinie), uważa, że owe procesy asocjacji mogą być poszerzane w pewnych częściach mózgu, wyzwalając myślenie bardziej abstrakcyjne³. Z łatwością wskazałbym wam te obszary, gdybym dysponował rysunkiem mózgu⁴. Mało tego, Flechsig dowodzi zależności między ograniczoną lub zbyt rozbudowaną asocjacją, nazywając ją *Körperfühlsähre*, z innymi partiami mózgu a złożonością naszego życia emocjonalnego. Dochodzi do stwierdzenia, że można w ten sposób zawyrokować, kto będzie bezduszną bestią lub przestępcą, kto rozchwianym emocjonalnie sentymentalistą, a kto typem zrównoważonym, acz nie beznamietnym.

³ Paul Emil Flechsig (1847-1929), niemiecki psychiatra i neurolog, od 1882 r. profesor uniwersytetu w Lipsku; zapoczątkował badania nad rozwojem i budową rdzenia przedłużonego i kręgowego; pierwszy opisał pola skojarzeniowe (asocjacyjne) w korze mózgowej oraz drogę rdzeniowo-mózdkową grzbietową (nazwaną jego imieniem) – (por. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Flechsig-Paul-Emil;3901455.html> – dostęp 10.01.2022). James odnosi się do badań Flechsiga również w pierwszym tomie *The Principles of Psychology* z 1890 r., w rozdziale 2 poświęconym funkcji mózgu (przyp. red. nauk.).

⁴ Przestrzenie pomiędzy ośrodkami [w mózgowiu], które zajmują dwie trzecie powierzchni półkul mózgowych, traktowane były początkowo jako ośrodki ruchowe i czuciowe. Flechsig natomiast nadał im oficjalną nazwę ośrodków intelektu, w ścisłym tego słowa znaczeniu (por. *Gehirn und Seele*, wydanie 2, 1896 r., s. 23). Mają one, jak twierdzi, strukturę mikroskopijną, a przylegające do nich włókna znajdują się o wiele dalej od osłonki mielinowej niż włókna połączone z innymi ośrodkami. Dysfunkcja ośrodków intelektu oznacza początek stanów niepo czytelnosci, jak je fachowo nazywamy. Już Wernicke zdefiniował obtędl jako stan chorobowy narządu odpowiedzialnego za asocjację, bez wyraźnego zdefiniowania asocjacji jako takiej – [por. *Grundriss der Psychiatrie*, 1894, s. 7]. W swoich badaniach Flechsig odkrywa, że objawy typowe dla zwykłych paralityków nie są jednakowe, ale zależą od tego, które ośrodki asocjacji są w stanie dysfunkcji. Jeżeli zaburzenia występują w ośrodkach frontalnych, wpływa to bardziej na samoświadomość pacjenta niż na sposób, w jaki spostrzega on obiektywne zależności. Zaś w zaburzeniach ośrodków znajdujących się z tyłu to system obiektywnych wyobrażeń ulega dezintegracji (s. 89-91). Flechsig uważa, że gryzonie zupełnie pozbawione są ośrodków asocjacji, a ośrodki czucia stykają się ze sobą. U zwierząt mięsożernych i małp niższego rzędu, z kolei, ośrodki czucia wciąż przeważają w swojej liczbie nad ośrodkami asocjacji. Dopiero u małp wąskonosych odnajdujemy pewne podobieństwa do człowieka (s. 84).

W swojej broszurce, zatytułowanej *Die Grenzen geistiger Gesundheit und Krankheit*, Leipzig 1896, Flechsig przypisuje brak wrażliwości moralnej typowej niektórym przestępcom, zanikowi uczucia wewnętrznego bólu, jaki jest efektem degeneracji „*Körperfühlsähre*”, a więc degeneracji rozległego obszaru przedniego, nazwanego tak po raz pierwszy przez Munka, który umiejscowił na nim wszystkie emocje i samoświadomość [*Gehirn und Seele*, s. 62-68; *Die Grenzen...*, s. 31-48]. Podaje owe odniesienia do Flechsiga dla pełniejszego obrazu, nie dlatego bym uznawał jego teorie za ostateczne.

Te wyjątkowe teorie być może wymagały rewizji, ale kiedy anatomowie, fizjodzy i patolodzy uznali je za reprezentatywne, wygląda na to, że młodzież kształcąca się w naszych szkołach medycznych uczy się akceptować je bez mrugnienia oka. Są to teorie, które nadają kierunek wszystkim współczesnym badaniom tego tematu, zwłaszcza kiedy pojawia się zapewnienie o dalszym, bardziej szczegółowym ich dowodzeniu. Prawie każdy młody psycholog powie wam, że tylko mała garstka zacofanych scholastyków, stukniętych teozofów lub badaczy zjawisk paranormalnych wstrzymuje się od ich poparcia, wciąż uznając zjawiska umysłowe za istniejące w świecie jako zmienne niezależne.

Dla przeprowadzenia mojej argumentacji, chciałbym przyjąć ową powszechną teorię zależności życia umysłowego od mózgu jako absolutną i nieograniczoną. Podczas tej godziny życzylibym sobie też abyście i wy przyjęli ją jako postulat, bez względu na to czy według was można go odrzucić, czy też nie. Błagam was więc, zgódźcie się dzisiaj podpisać pod tą wielką psychofizjologiczną tezę: „Myśl wynika z funkcjonowania mózgu”.

Teraz powstaje pytanie: Czy ta doktryna w logiczny sposób wymusza na nas brak wiary w nieśmiertelność? Czy wymaga ona, aby każdy logicznie myślący człowiek złożył w ofierze swoje nadzieje na życie przyszłe, na rzecz prawdy naukowej i wszystkiego co z niej wypływa?

Większość tych, którzy przepojeni są czymś, co można by nazwać naukowym purytaniem, zapewne czułyby się w obowiązku odpowiedzieć twierdząco. Jeśli jakiś przedstawiciel nauk medycznych lub psychologicznych czuje inaczej, jest to być może konsekwencją owej niespójności umysłu, charakterystycznej dla większości ludzi, ochoczo korzystających z niej jak z przywileju. O jednej porze przyjmują oni postawę naukowców, o innej są chrześcijanami lub zwykłymi ludźmi z gorącym pragnieniem życia, i pomimo tych różnych postaw nie starają się ich pogodzić. Im bardziej jednak radykalny, bezkompromisowy i ofiarny jest przyszły uczyony, tym bardziej – z bólem lub nie, w zależności od posiadanego temperamentu – pozabawia się nadziei nieba⁵.

⁵ Muszę przyznać, że powszechność tej konkluzji w kręgach pozytywistycznych, jej częste pojawianie się w dyskusjach i wszelkiego rodzaju pismach wywołały we mnie wielkie zdziwienie w momencie, kiedy chcąc skonkretyzować mój wywód sięgnąłem do książek w poszukiwaniu fragmentu, który jednoznacznie, powołując się na argumenty fizjologiczne, zaprzeczałby nieśmiertelności i nie znalazłem niczego, co byłoby wystarczająco jasne i dobitne. Przejrzałem wszystkie te książki, które w oczywisty sposób mogłyby coś zasugerować. Bezskutecznie. Nadaremnie też rozpytywałem moich kolegów psychologów. A gotów jestem przysiąc, że w przeciągu ostatniej dekady przeczytałem niemało kategoriycznych ustępów kwestionujących nieśmiertelność. Niemniej jest prawdopodobne, że mamy tu do czynienia z fałszywym wrażeniem, a opinia ta może być równie błędna, jak wiele innych opinii, które przepełniają całą atmosferę oraz są logicznie zakładane i wymagane w wielu wypowiedziach pisarzy. A jednak jeśli ktoś zechciałby pokazać studentowi jakieś wyraziste i radykalne stanowisko, podając fragment tekstu, którym mógłby się on posłużyć jako komentarzem, to raczej nic takiego nie znajdzie. Jest mnóstwo ustępów na rzeczony temat, w których funkcja umysłu identyfikowana jest z funkcją mózgu, ale prawie żaden z nich nie neguje całkowicie możliwości życia po śmierci. Najlepszy jaki znalazłem to być może ten: „Nie tylko świadomość, ale

Na tym właśnie polega zarzut wobec nieśmiertelności. W następnej kolejności zamierzam wyjaśnić wam, dlaczego jestem przekonany, że ów zarzut z logicznego punktu widzenia nie niesie w sobie żadnej determinującej siły. Udowodnię wam, że, wbrew temu co się powszechnie sądzi, nasz nieuchronny kres wcale nie musi mieć miejsca i że nawet jeśli życie duszy (co stanie się jasne za chwilę) utożsamiane jest z funkcjonowaniem mózgu, jest całkiem możliwe, że życie to trwa nadal pomimo jego śmierci.

Założenie, że życie nie może trwać nadal bierze się ze zbyt powierzchownego przyjmowania prawdy na temat zależności funkcjonalnej. W momencie kiedy podamy pojęcie owej zależności głębszej analizie i postawimy sobie pytanie, przykładowo, jak wiele może istnieć zależności funkcjonalnych, szybko dostrzeżemy, że istnieje co najmniej jedna taka zależność, która w żadnej mierze nie wyklucza życia przyszłego. Nasz nieuchronny koniec, wyznawany przez fizjologa, wynika z jego przypadkowego założenia o istnieniu jakiejś specyficznej zależności funkcjonalnej i traktowania jej jako jedynej, możliwej do wyobrażenia⁶.

każde życiowe poruszenie uzależnione jest od funkcji, które zanikają tak jak gaśnie niepodsypany płomień. Zjawiska związane ze świadomością korespondują w każdym swoim fragmencie z procesami zachodzącymi w odpowiednich obszarach mózgu... Uszkodzenie któregośkolwiek elementu tego ludzkiego aparatu pociąga za sobą zanik jednej lub wielu istotnych funkcji; a jeśli chodzi o życie i jego trwanie, dysponujemy tylko funkcją organiczną, nie *Ding-an-sich* lub owym wymyślnym istnieniem, jakim jest dusza. Według tej fundamentalnej tezy dusza nie może być nieśmiertelna, bo żadnej duszy nie ma. Nie ma więc potrzeby dyskusowania o jej trwaniu lub śmierci... Funkcja zamyka się w swoim czasie – płomień świeci i sam kończy swój żywot. To wszystko; i doprawdy tyle wystarcza... Uczuciu towarzyszą określone organiczne uwarunkowania, a kiedy one zanikają wraz ze schyłkiem życia, jest mało prawdopodobne, aby umysł, przywykły do stanów rzeczywistości, mógł zachować jakieś doznania w momencie kiedy cała machina naszej naturalnej egzystencji ustaje” [É. Dühring, *Der Wert des Lebens*, wydanie 3, s. 48 i 168].

⁶ Czytelnik dzieł filozoficznych zauważy, że jeśli chodzi o nauki przyrodnicze i zdrowy rozsądek, od samego początku reprezentują typowy dualistyczny punkt widzenia, wobec którego stany umysłowe, takie jak uczucia, powstają z jednego rodzaju substancji, fizyczne zaś z innego... Gdyby przyjąć zjawiskowość w sposób kategoriyczny, a więc odrzucić bezwarunkowy dualizm, mogłoby to pomóc w znalezieniu rozwiązań dla problemów, na które, kierując się zasadami dualizmu, nie znajdujemy odpowiedzi. Tymczasem skoro podyktowany fizjologią sprzeciw wobec nieśmiertelności wyrasta z powszechnego dualistycznego sposobu myślenia, a kategoriyczna zjawiskowość nie przedstawiła jak dotąd nic odpowiednio wyrazistego i liczącego się w tej kwestii, sądzę, że moja odpowiedź na ową niezgodę winna być wyrażona w oparciu o zasady dualizmu. Naturalnie, mam wolną rękę co do prób wybiegania poza owe zasady i stosowania innych kategorii w momencie, kiedy pojawia się taka potrzeba i będę miał na to ochotę.

Zatem, przyjmując dualizm, nie można wyróżnić więcej niż dwa rodzaje zależności naszego umysłu od mózgu. Albo: (1) to mózg uruchamia samą świadomość, która wypełnia nasz umysł, lub (2) świadomość preegzystuje jako [samodzielny] byt i różne mózgi nadają jej różne formy. Jeśli drugie założenie jest prawdziwe, a więc preegzystuje, to co składa się na umysł, istnieją z kolei tylko dwa, możliwe do wyobrażenia sposoby, na jakie, w typowej dla człowieka formie, mózg ustępuje pierwszeństwa umysłowi. Umysł może bowiem egzystować: (a) w postaci rozsianych cząsteczek, które mózgi jako organy koncentracji łączą i kumulują, nadając im formę indywidualnych umysłów, lub (b) w postaci dużo większych jednostek (np. jako absolutny „świat ducha” lub coś mniejszego), kiedy to nasze mózgi pełnią rolę organów dzielących je na części, nadając skończoną formę.

Kiedy fizjolog przekonany, że nie ma nadziei na nieśmiertelność, formułuje zdanie: „Myśl wynika z funkcjonowania mózgu”, to tak jakby mówił: „Para wynika z działania czajnika”, „Światło wynika z działania obwodu elektrycznego”, „Moc wynika z działania spadającego wodospadu”. W przykładach tych poszczególne obiekty materialne posiadają funkcje tworzenia lub wywoływania skutków, a więc funkcję tę trzeba nazwać funkcją produktywną. Podobnie więc, myśli fizjolog, musi ona występować w mózgu. Budzenie świadomości w jego wnętrzu przypomina uwalnianie cholesterolu, kreatyny lub kwasu węglowego. Zatem w związku mózgu i życia duszy musi zachodzić funkcja wytwarzająca. Naturalnie jeśli istnieje funkcja wytwarzająca duszy, kiedy mózg umiera, funkcja zanika i dusza również przestaje istnieć. Wniosek ten wydaje się oczywisty wedle takiego postrzegania faktów⁷.

Istnieją zatem co najwyżej trzy możliwe teorie na temat funkcji mózgu, którym możemy nadać oddzielne nazwy: 1. Teoria wytwarzania. 2a. Teoria łączenia (*combination*). 2b. Teoria dzielenia (*separation*).

W moim wykładzie występuję w obronie teorii 2b (określonej dokładniej jako teoria transmisji) przeciw teorii 1. Z braku czasu natomiast pominąłem teorię 2a, znaną również pod pojęciami: teorii pyłu umysłu lub teorii rzeczy umysłowych. Nie poddałem jej też ocenie w przypisach, poświęciwszy jej pełniejsze rozważanie w mojej książce *The Principles of Psychology*, wydanie z 1892 r., New York. Holt & Co., rozdział 6. Mogę jednak dodać, że profesor W. K. Clifford, jeden z najbardziej utalentowanych mistrzów teorii łączenia, autor praktycznego określenia „pył umysłu”, twierdzi, że teorii tej nie da się pogodzić z nieśmiertelnością człowieka. Swoje przekonanie wyraża w recenzji książki Stewarta i Taita pt. *The Unseen Universe*:

„Prawa łączenia świadomości ze zmianami zachodzącymi w mózgu są ściśle i dokładnie sprecyzowane i nie można uniknąć ich niezbędnych konsekwencji... Świadomość to rzecz złożona, na którą składa się wiele elementów. To strumień uczuć. Działanie mózgu to również rzecz złożona, zbudowana z wielu elementów. To strumień wiadomości nerwowych. Każdemu uczuciu sfery świadomości towarzyszy komunikacja nerwowa występująca w mózgu... Świadomość nie jest czymś prostym, ale złożonością; jest to łączenie się uczuć w jeden strumień. Zachodzi ona w tym samym czasie co łączenie się impulsów nerwowych w jeden strumień. Jeśli zatem pojedyncze uczucie przepływa wraz z pojedynczą wiadomością nerwową, a połączenie lub strumień uczuć zawsze przepływa wraz ze strumieniem wiadomości nerwowych, czyż nie wynika z tego wniosek, że kiedy strumień wiadomości nerwowych zostaje przerwany, podobnież przerwany zostanie strumień uczuć i świadomość przestanie istnieć? Czy w konsekwencji przerwania komunikacji, pojedyncze uczucia nie rozpadną się na prostsze elementy? Powyższej argumentacji nie osłabi żadna ilość duchowych ciał. To, że nasza świadomość łączy się z naszym ciałem i to nie tylko jako całość, ale poszczególne jej elementy łączą się indywidualnie z poszczególnymi częściami naszego działającego mózgu znajduje potwierdzenie w faktach. Jeżeli podobne połączenie ma miejsce w sferze duchowej, to dowodzi to jedynie, że sfera duchowa musi zaniknąć w tym samym momencie co cielesna” [*Lectures and Essays*, tom 1, s. 247-249. Por. podobne ustępy w tomie 2, s. 65-70].

⁷ Teoria wytwarzania lub materialistyczna raczej unika dokładnego samookreślenia. Być może poniższy ustęp pochodzący z Canabanisa jest najbardziej precyzyjny ze wszystkich, jakie można znaleźć:

„Aby powziąć właściwe wyobrażenie na temat procesów (*operations*) prowadzących do powstania myśli, musimy spojrzeć na mózg jak na organ, który w sposób szczególny i wyjątkowy przeznaczony jest do wytwarzania myśli; dokładnie tak jak zadaniem żołądka i jelit jest kierować procesem trawienia, zadaniem wątroby filtrować żółć, a zadaniem ślinianek przyusznych i podżuchwowych wytwarzać ślinę. Wrażenia, jakie docierają do mózgu, zmuszają go do działania, tak samo jak treści pokarmowe dostające się do żołądka i pobudzające go do wydzielania większej ilości soku żołądkowego i do ruchów zmierzających do rozkładu pokarmu. Funkcja jaka przypada w udziale mózgowi polega na odbieraniu każdego pojedynczego wrażenia, określaniu go, łączeniu

Jednakże w świecie natury funkcja wytwarzająca o powyższym charakterze nie jest jedyną nam znaną funkcją. Wiemy o istnieniu funkcji uwalniającej lub permissywnej, a także przekąźnikowej.

różnych (rodzajów) wrażeń, jak też porównywaniu jednych z innymi oraz na formułowaniu stanowisk i opinii. Analogicznie zadaniem żołądka jest oddziaływać na pobudzające go substancje odżywcze, rozpuszczać je i umożliwić przyswajanie przez nasz organizm.

Czy uważacie, że nie można stwierdzić, na czym polegają ruchy organiczne, które decydują o pracy mózgu? Jeśli tak, odpowiadam, że równie trudno objąć naszym badaniem działanie nerwów odpowiedzialnych za procesy trawienne zachodzące w żołądku oraz sposób, w jaki wyzwalają one w soku żołądkowym ową skuteczną zdolność do rozpuszczania substancji. Widzimy pokarm znikający w trzewiach, każdy o stosownej jakości; widzimy jego nową jakość i wnioskujemy, że to żołądek jest autorem tej zmiany. Podobnie, widzimy wrażenia docierające do mózgu za pośrednictwem nerwów; wrażenia wyodrębniają się tracąc swą spójność. Mózg zaczyna funkcjonować oddziaływując na wrażenia, by po niedługim czasie wypuścić je z powrotem, przeobrażone w idee, które z kolei wyrażane są poprzez język ciała, gestów, znaki mówione i pisane. Możemy więc, z całą stanowczością stwierdzić, że w mózgu zachodzi proces trawienia wrażeń i że przeprowadza on w sposób organicznie wydzielanie myśli” [*Rapports du Physique et du Moral*, wydanie 8, 1844, s. 137]. Takie wyjaśnienie, bez względu na to jak bardzo jest, czy nie jest wiarygodne, możliwe jest dzięki temu, że samo słowo „wrażenie” wnosi pewną dwuznaczność. W teorii wytwarzania, w jej nowszej wersji, widać tendencję do przyrównywania myśli do „siły”, do jakiej zdolny jest mózg lub do „stanu”, w jakim zaprzestaje działać. Herbert Spencer, na przykład, pisze tak:

„Zasada metamorfozy, stosowana pośród sił fizycznych, funkcjonuje również pomiędzy siłami fizycznymi a umysłowymi... Jak zachodzi owa metamorfoza, jak siła występująca jako ruch, ciepło albo światło, może stać się określonym typem świadomości; jak powietrzne wibracje mogą wyzwolić czucie (*sensation*) w postaci dźwięku albo jak siły uwolnione poprzez zmiany chemiczne w mózgu budzą emocję – wszystko to pozostaje niezgłębioną tajemnicą. Nie większą jednak niż transformacje występujące między siłami fizycznymi” [*First Principles*, wydanie 2, s. 217].

Tak więc, jak mówi Büchner: „Proces myślowy musi być spostrzegany jako szczególny rodzaj ruchu odbywającego się w przyrodzie, który jest tak samo charakterystyczny dla substancji centralnych elementów układu nerwowego, jak ruch kontrakcji jest charakterystyczny dla substancji nerwowej a ruch światła jest charakterystyczny dla uniwersalnego eteru. To, że proces myślowy jest i musi być rodzajem ruchu jest nie tylko logicznym postulatem, ale tezą dowiedzioną najnowszymi eksperymentami... Na podstawie różnych wymyślnych eksperymentów udowodniono bowiem, że aby wytworzyć najszybszą myśl, potrzebujemy co najmniej jednej ósmej albo jednej dziesiątej sekundy...” [*Force and Matter*, New York, 1891, s. 241]. Ciepło i światło to rodzaje ruchu, zaś „fosforescencja” (*phosphorescence*) i „inkandescencja” (*incandescence*) to zjawiska, do których w teorii wytwarzania przyrównuje się świadomość: „Tak jak podczas stopniowego rozgrzewania metalowego pręta w rozżarzonego piecu albo podczas zwiększającego swą częstotliwość falowania cieplnego można zaobserwować sukcesywne przejście/przechodzenie od jaskrawej do ciemnej czerwieni [sic!], a potem bieli oraz wytwarzanie ciepła i światła wraz ze wzrostem temperatury, podobnie dzieje się z żyjącymi komórkami czuciowymi (*sensitive cells*). W momencie pobudzenia osiągają one najwyższy stopień swojej wewnętrznej wrażliwości, wchodząc w fazę najwyższego pobudzenia, a przy określonej liczbie wibracji wyzwalają (*degagent*) uczucie bólu jako fizyczny sposób wyrażenia owego stopnia wrażliwości, rozgrzanej niejako aż do czerwoności i bieli” [J. Luys, *Le Cerveau*, s. 91].

Opis pana Percivala Lowella przedstawiony jest w podobnym duchu: „Kiedy mówimy, że mamy jakąś ideę, to w naszym wnętrzu zachodzi być może rzecz następująca: zmiana cząsteczek przybiera postać prądu biegnącego przez komórki nerwowe. Tenże, przepływając przez zwoje nerwowe, dociera na koniec do komórek znajdujących się w korze mózgowej. Tam styka się z grupą molekuł, rzadziej poddającym się owej szczególnej zmianie. Prąd napotyka na opór, a kiedy go przewycięży, doprowadza do iskrzenia komórek. Owo rozgrzanie komórek do białości nazywamy świadomością, a świadomość, mówiąc krótko, jest prawdopodobnie tym samym, czym jest impuls nerwowy” [*Occult Japan*, Boston, 1895, s. 311].

Mechanizm spustowy kuszy ma funkcję uwalniającą: usuwa przeszkodę, która przytrzymuje cięciwę; ta, uwolniona, pozwala, aby łuk powrócił do swojej pierwotnej pozycji. Podobnie z kurkiem, który zbija splotkę, doprowadzając do odpalenia ładunku wybuchowego. Przez uwolnienie zatoru cząsteczek pozwala on zgromadzić się gazom w naboju i wywołać eksplozję. W przypadku barwionego szkła, pryzmatu lub soczewki refrakcyjnej mamy do czynienia z funkcją przekaźnikową. Szkło barwione filtruje i osłabia intensywność światła, bez względu na źródło jego pochodzenia. Soczewka lub pryzmat natomiast określają kierunek i rodzaj światła. Podobnie jest z klawiaturą organów; posiada ona tylko funkcję przekaźnikową. Klawisze otwierają poszczególne piszczałki, pozwalając przepływać strumieniowi powietrza włączanemu przez wiatrownicę. Dźwięki dobywające się z piszczałek to efekt drgającego w nich powietrza. Źródłem powietrza nie są jednak same organy. Gdyby je oddzielić od wiatrownicy, pozostanie aparat do wypuszczania powietrza w jego określonych dawkach.

Moja teza brzmi więc następująco: jeśli przyjmiemy założenie, że myśl wynika z funkcji mózgu, nie możemy ograniczać się jedynie do funkcji wytwarzającej, ale winniśmy również rozpatrywać funkcje uwalniającą lub przekaźnikową, a więc funkcje, które pomija w swych dociekaniach przeciętny psychofizjolog.

Założmy, na ten przykład, że wszechświat obejmujący materię, a więc całe umebrowanie świata, wraz z chórem anielskim, okaże się jedynie zasłoną dla zewnętrznych zjawisk spowijającą i skrywającą prawdziwe rzeczywistości. Takie przypuszczenie przeczy zarówno zdrowemu rozsądkowi, jak i filozofii. Zdrowy rozsadek przyjmuje rzeczywistość zbyt podejrzliwie, podczas gdy filozofia idealistyczna głosi, że cały świat naturalnych doświadczeń, jakie zdobywamy, jest tylko powłoką czasu, załamującą lub obracającą w niwecz myśl nieskończoną, która jest jedyną rzeczywistością, do jakiej spływają miliony skończonych strumieni świadomości znanych jako nasze ja prywatne.

Życie, jak barwne katedry witraże,
Jasne wieczności przyciemnia promienie!⁸

Przypuśćmy teraz, że powyższy cytat jest prawdziwy, a nawet więcej, że kopyta, która z reguły nie przepuszcza mocnego, słonecznego światła, mogłaby czasem być mniej kryjąca i pozwoliła niektórym promieniom przebić się do naszego podgwieźnego świata. Promienie te, nazwijmy je strumieniami świadomości, różniłyby się ilością i jakością, wedle stopnia przejrzystości kopyty. Prawdę mówiąc, zasłona spowijająca prawdziwą naturę świata, tylko w określonym miejscu i czasie staje się na tyle cienka, czy poprzerywana, aby doszło do przebicia się światła. Ale to właśnie w takich miejscach zezwala ona łaskawie od czasu do czasu przebić

⁸ P. B. Shelley, *Adonais. Elegia na śmierć Jana Keatsa, autora „Hyperiona”, „Endymiona” etc.*, tłum. J. Kasproicz, werset 52, <https://pl.wikisource.org/wiki/Adonais/całość> [dostęp: 7.08.2021] (przyp. red. nauk.).

się, to nic że, w sposób niewystarczający i ograniczony, promieniom samoistnego życia wszechświata. Tak oto żar uczuć, błysk zrozumienia oraz strumień wiedzy i spostrzeżeń przedostają się do naszego skończonego świata.

Założmy teraz, że nasze mózgi są takimi półprzepuszczalnymi miejscami w zaślonie. Co się wówczas stanie? Otóż właśnie, tak samo jak „jasne promienie wieczności” przenikają szklaną kopułę, wraz z różnorodnością barw i załamań witraży, lub tak samo jak powietrze przechodzi w tej chwili przez głośnię mojego gardła z siłą i jakością drgań uwarunkowaną i ograniczoną rodzajem strun głosowych, kształtujących mój własny głos, tak też prawdziwa materia rzeczywistości, będąca pełnią duchowego życia, przedrze się przez niektóre z naszych mózgów do tego świata, przyjmując rozmaite ograniczone formy i niosąc w sobie wszystkie te niedoskonałości i dziwactwa, które charakteryzują nasze skończone indywidualności tu na ziemi.

Bariera tamująca naszego mózgu może podwyższać się lub obniżyć zależnie od stanu, w jakim się on znajduje. Obniża się znacznie, kiedy mózg jest w stanie pełnej aktywności, kiedy równocześnie przepływa przez niego fala duchowej energii. Kiedy indziej jedynie rzadki przepływ myśli, tak jak w czasie głębokiego snu, pozwala na przedostanie się energii duchowej. Gdy mózg zaprzestaje pracy lub całkowicie umiera, ten swoisty strumień świadomości zostaje przerwany i znika z naturalnego świata. Jednak sfera bytu, która była źródłem świadomości pozostanie nienaruszona. Mało tego, w jakiś nieznamy nam sposób, może trwać nieprzerwanie, tak jak trwała dotychczas, w realnym świecie.

Widzicie więc, że wedle dotychczasowych przesłanek życie duszy można ściśle powiązać z funkcjonowaniem mózgu. Mózg można wówczas nazwać zmienną niezależną, podczas gdy umysł zmienną zależną. Jednak zależność umysłu od mózgu w życiu doczesnym (*natural life*) w żadnej mierze nie może przekreślić nieśmiertelności życia (*immortal life*). Przeciwnie, zależność tę można by otąd godzić z życiem nadprzyrodzonym (*supernatural*), tym zwaśniony.

Jak już powiedziałem wcześniej, nasz nieuchronny koniec wcale nie musi mieć miejsca, tak jak głosi to materializm, który bardzo jednowymiarowo rozpatruje pojęcie funkcji. Bez względu jednak na nasz osobisty stosunek do nieśmiertelności, powinniśmy, jako krytycy ludzkich fantazji, mocno upierać się przy przekonaniu, że odrzucanie możliwości życia przyszłego poprzez ignorowanie istnienia wyraźnej alternatywy, jest nielogiczne. Do czego wielbicieli prawdy, tacy jak my, mają się jeszcze posunąć w swojej argumentacji, jeśli w grę wchodzi odbieranie ludzkości tak istotnej dla niej nadziei?

Posługując się surową logiką, powiem teraz, że kły cerebralistycznego materializmu są jedynie dorysowane. Te słowa powinny z miejsca uruchomić uwalniającą funkcję waszej nadziei. Od was zależy teraz, czy skorzystacie na tym uwolnieniu, czy nie. Jest to jednak bardzo abstrakcyjny argument i aby go wzmocnić, powiem parę słów na temat konkretnych uwarunkowań dotyczących rzeczowej kwestii.

Wszystkie abstrakcyjne hipotezy wydają się nierealne, a abstrakcyjne pojęcie naszych mózgow jako zabarwionych soczewek w zasłonie natury, przepuszczających światło pochodzące ze wspaniałego słonecznego źródła, a jednocześnie nadających mu odcień i ograniczającym je, brzmi wręcz nieprawdopodobnie. Czymże to jest, możecie zapytać, jeśli nie jakąś głupią metaforą? I jak w ogóle wyobrazić sobie taką funkcję? Czy powszechne materialistyczne wyobrażenie nie jest o wiele prostsze? Czy świadomość nie jest bardziej porównywalna z rodzajem strumienia, ciągiem zapachów, czy elektrycznością lub impulsami nerwowymi powstającymi niejako momentalnie, każde we właściwym sobie środowisku? Czy traktowanie funkcji mózgu jako funkcji wytwarzającej nie ma bardziej naukowych podstaw?

Odpowiem od razu, że jeśli rozpatrujemy funkcję mózgu w ściśle naukowych kategoriach, to nie może oznaczać ona niczego więcej niż zwykłych zmian towarzyszących aktywności mózgu. Kiedy nurt aktywności mózgu zmienia się w określony sposób, świadomość zmienia się stosownie do tego. I tak, gdy nurt przepływa przez część potyliczną mózgu, świadomość pozwala widzieć; kiedy przez część czołową, świadomość pozwala mówić; kiedy strumień ustaje, świadomość zasypia etc. Posługując się czysto naukowym podejściem, możemy jedynie odnotować zwykły fakt współzależności mózgu i świadomości; zaś cały wywód na temat czy to wytwarzania, czy przekazywania jako sposobu funkcjonowania mózgu jest jedynie dorabianiem hipotezy i to hipotezy metafizycznej, ponieważ nie jesteśmy w stanie przedstawić jednej alternatywy w bardziej szczegółowy sposób niż drugiej. Zapytajcie naukę o choćby jeden sposób wskazania dokładnego przebiegu procesu przekazywania lub wytwarzania, a przyzna, że w kwestii wyobraźni zamienia się w bankruta. Jak dotąd nie zaoferowała ona nawet cienia domysłu lub sugestii; żadnej marnej metafory czy kalamburu. *Ignoramus, ignorabimus* odpowie większość fizjologów, posługując się słowami jednego z nich⁹. Wytworzenie przez mózg czegoś takiego jak świadomość, odpowiedzą za berlińskim profesorem fizjologii, jest jak największa tajemnica świata; coś tak paradoksalnego i anormalnego, że aż przeszkadza Naturze i przeczy samo sobie. Co do sposobu wytwarzania pary w czajniku możemy się go domyślać na podstawie zmieniających się warunków fizycznych o charakterze homogenicznym i z łatwością wyobrazić sobie ów proces jako zwykły ruch cząsteczek. Jednak w procesie wytwarzania przez mózg świadomości warunki mają charakter heterogeniczny

⁹ *Ignoramus, ignorabimus* (*Nie wiemy i nie będziemy wiedzieli*). Są to słowa wypowiedziane przez Emila Du Bois-Reymonda (1818-1896). Du Bois-Reymond – niemiecki fizjolog i filozof, pochodzenia szwajcarskiego. Od 1858 r. – profesor fizjologii na uniwersytecie w Berlinie; członek berlińskiej Akademii Nauk oraz Towarzystwa Królewskiego w Londynie; jeden z twórców elektrofizjologii (*Untersuchungen über tierische Elektrizität* 1848-1849); w poglądach filozoficznych przedstawiciel agnostycyzmu (por. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Du-Bois-Reymond-Emil;3894581.html> – dostęp: 10.01.2022). Cytowane przez Jamesa słowa Du Bois-Raymond wypowiedział na Kongresie Uczonych Niemieckich w 1872 r. Wyrażają one pogląd, że nie znamy pochodzenia ani istoty materii, siły, życia, świadomości i nigdy ich nie poznamy (przyp. red. nauk.).

i w naszym rozumieniu noszą znamiona cudu. To tak jakbyśmy powiedzieli: „Myśl powstaje spontanicznie” lub „Myśl powstaje z niczego”.

Teoria wytwarzania nie jest zatem ani trochę prostsza lub wiarygodniejsza od jakiegokolwiek innej przyjmowanej teorii. Cieszy się tylko większą popularnością. Jeśli więc zwykły wyznawca materializmu sprowokuje nas do wyjaśnienia, jak mózg może być organem ograniczającym i determinującym świadomość pochodzącą spoza jego wnętrza, należy posłużyć się ripostą *tu quoque*, zapytując z kolei, jak mózg może być organem wytwarzającym świadomość sam z siebie¹⁰. Dla potrzeb polemiki obie teorie są całkowicie równoprawne.

Jednak jeśli szerzej rozpatrzmy teorię przekazywania, dostrzeżemy, że posiada ona pewne wyraźne punkty przeważające i to pomijając kwestię nieśmiertelności.

Rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić, jak przebiega proces transmisji, ale to, nazwijmy je, zewnętrzne uwarunkowania zachęcają nas, aby w nią wierzyć. Świadomość w procesie transmisji nie musi powstawać w wielu miejscach *de novo*. Ona już istnieje, niejako za sceną, koegzystując ze światem teraźniejszym. W ten sposób nie tylko unika mnożenia cudów, ale lepiej niż teoria wytwarzania współgra z filozofią idealistyczną; a to zawsze dobrze, jeśli nauka i filozofia spotykają się ze sobą¹¹.

Teoria przekazu zbiega się również z koncepcją „progu”, pojęcia związanego z tzw. „nową psychologią”, które pojawiło się wraz z książką Fechnera pt. *Psychophysik*¹². Wyobraża on sobie, że stan świadomości to pewien, jak go nazywa, ruch psychofizyczny. Zanim dojdzie do osiągnięcia stanu świadomości, ruch musi osiągnąć wymagany poziom aktywności, który określanym jest mianem „progu”. Jednakże wysokość progu zmienia się zależnie od okoliczności. Może więc podwyższać się lub obniżać. Kiedy próg się obniża, jak w stanach jasności umysłu, jesteśmy coraz bardziej świadomi rzeczy, o których kiedy indziej nie mieliśmy pojęcia. Gdy próg się podwyższa, jak wtedy kiedy jesteśmy ospali, świadomość maleje. Teoria podwyż-

¹⁰ Argument *tu quoque* jest jedną z wersji sofizmu *ad hominem*. Literalnie znaczy on „ty także” i odnosi się do sytuacji, gdy ktoś zarzuca nam, iż utrzymujemy jakiś pogląd bez dostatecznych racji, my zaś, w odpowiedzi, wskazujemy, że nasz oponent utrzymuje swój pogląd również nie posiadając ku temu dostatecznych racji (przyj. red. nauk.).

¹¹ Teoria transmisji łączy się w naturalny sposób z trendem myślowym znanym jako transcendentalizm. Na przykład Emerson pisze tak: „Znajdujemy się w tonie niezmierzonej inteligencji, która czyni z nas odbiorców swojej prawdy i narzędzia swojego działania. Kiedy dostrzegamy sprawiedliwość i kiedy poznajemy prawdę, to pomagamy jedynie przeniknąć ich promieniom” [*Self-Reliance*, s. 56]. Nie musimy jednak identyfikować świadomości, przedstawionej w tym wykładzie jako preegzystującej za sceną, z Umysłem Absolutu, o jakim mowa w transcendentalnym idealizmie. Choć istotnie, takie wyobrażenie świadomości mogłoby do tego skłonić. Umysł Absolutu występujący w transcendentalizmie, stanowi jedną integralną Całość, jeden pojedynczy umysł Świata. Jednakże dla potrzeb mojego wykładu, można mówić zarówno o wielu, jak i jednym umyśle za sceną. Cała teoria transmisji pozostaje bezwarunkowa tylko co do jednego, że umysły owe powinny wybiegać poza nasze własne, a więc pochodzić od czegoś umysłowego, co preegzystuje i jest większe od nich samych.

¹² G. T. Fechner, *Elemente der Psychophysik*, t. 1, Breitkopf & Härtel, Leipzig 1889 (przyj. red. nauk.).

szania się i obniżania psychofizycznego progu z powodzeniem odpowiada naszej idei nieustannego tamowania przepływu świadomości, kiedy to bariera tamująca znajdująca się w naszych mózgach na przemian podnosi się i opada¹³.

¹³ Koncepcja „psychofizycznego progu” Fechnera, związana z jego „układem fali” (*wave-scheme*), jest koncepcją mało znaną angielskim czytelnikom. Dołączam ją więc w skróconej formie. „Psychiczna jedność (*one*) powiązana jest z fizyczną wielością (*many*); fizyczna wielość kurczy się psychicznie, stając się czymś jednym, prostym lub przynajmniej prostszym. Innymi słowy: to, co jest psychicznie zjednoczone (*unified*) i uproszczone, to wypadkowa fizycznej mnogości (*multiplicity*); coś co jest fizycznie pomnażane, przynosi zunifikowane lub proste efekty...”

Fakty, które są wspólnie pogrupowane w ramach tych wyrażań i które nadają im sens, są następujące: Posługując się naszymi obiema półkulami, myślimy pojedynczo (*singly*). Podobny, pojedynczy obraz dają nam obie identyczne części siatkówki... Najprostsze wrażenie światła lub dźwięku, jakie odbieramy, muszą być związane z procesami o charakterze drgań, bo to zewnętrzne drgania nadają im początek i pozwalają trwać, choć poszczególne fazy i oscylacje całkowicie umykają naszej świadomości...

Zatem nie ulega wątpliwości, że pewne ujednoczone lub proste wypadkowe psychiczne zależą od fizycznej mnogości. Jednak, z drugiej strony, równie pewnym jest stwierdzenie, że mnogości (*multiplicities*) występujące w świecie fizycznym nie zawsze łączą się ze sobą, aby dać w rezultacie prostą wypadkową psychiczną; nie dzieje się tak nawet wtedy, kiedy składają się one na jeden fizyczny organizm. To, czy nie mogą się one mimo wszystko połączyć w jednolitą wypadkową, jest kwestią dyskusyjną, ponieważ zawsze można zapytać, czy cały świat, jako taki, nie mógłby mieć jakiejś ujednoczonej psychicznej wypadkowej. Niemniej, nie jesteśmy jednak świadomi istnienia tego rodzaju wypadkowej.

Aby nie rozwijać zanadto tego punktu, odróżnijmy od siebie *psychofizyczną ciągłość* (*continuity*) od *braku ciągłości* (*discontinuity*). Umówmy się, że ciągłość pojawia się wówczas, gdy fizyczna różnorodność prowadzi do ujednoczonej lub prostej wypadkowej psychicznej. Brak ciągłości natomiast wtedy, gdy fizyczna różnorodność daje w rezultacie wyraźną mnogość (*multiplicity*) tych wypadkowych. Należy przy tym pamiętać, że skoro jedność (*unity*) szerzej pojętej świadomości lub zjawiska świadomości może obejmować wyraźną mnogość (*multiplicity*), ciągłość bardziej ogólnej świadomości nie wyklucza braku ciągłości pewnych szczególnych zjawisk w niej zachodzących. Zatem jednym z najważniejszych problemów i zadań nauk psychofizycznych jest określenie warunków (*Gesichtspunkte*), decydujących o zachodzeniu przypadków ciągłości lub jej braku.

Skąd bierze się to, że różne organizmy posiadają oddzielne świadomości, choć ich ciała są połączone przez ogólną Naturę (*general Nature*) tak samo, jak połączone są ze sobą części pojedynczego organizmu, które dają w rezultacie pojedynczą wypadkową świadomości (*conscious resultant*)? Naturalnie możemy przyznać, że połączenie (*connection*), jakie ma miejsce pomiędzy częściami organizmu jest ściślej niż połączenie pomiędzy poszczególnymi organizmami Natury. Ale co rozumiemy pod pojęciem ściślej połączenie? Czy absolutna różnica w skutku (*result*) może zależeć od czegokolwiek tak względnego? A czy cała Natura traktowana całościowo nie wskazuje na ścisłe połączenie, może nawet bardziej nierozzerwalne niż występujące w każdym pojedynczym organizmie? Identyczne pytania można postawić odnośnie do każdego organizmu. Jak to się dzieje, że za pomocą różnych włókien nerwowych odpowiedzialnych za dotyk i wzrok możemy rozpoznać różne punkty w przestrzeni, a za pomocą jednego włókna nie rozpoznamy nic, choć różnorodne włókna są połączone w mózgu tak samo jak pojedyncze elementy składające się na jedno włókno? Możemy znowu określić połączenie [występujące] w obrębie jednego włókna jako ściślej (*more intimate*), ale pojawi się ponownie znane już nam pytanie.

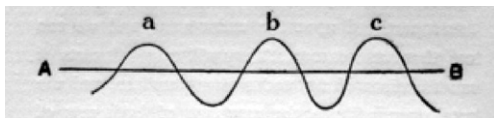
Niewątpliwie przed naukami psychofizycznymi leży problem, na który nie ma wyraźnej odpowiedzi. Możemy tu jednak przyjąć ogólny punkt widzenia, idąc za wcześniejszymi ustaleniami na temat związków pomiędzy szerzej pojętymi i bardziej szczegółowymi zjawiskami [w obrębie] świadomości. [Według wcześniejszego ustępu]: „Podstawowa zasada brzmi: aby w ogóle doprowadzić do wzbudzenia jakiegokolwiek świadomości, psychofizyczna aktywność człowieka musi przekroczyć pewien poziom intensywności. A więc [gdzie znajdujemy się] w stanie pełnej świadomości, każda szczególna konkretyzacja (*particular specification*) teje aktywności (bez znaczenia,

czy spontaniczna czy stymulowana), będąca w stanie doprowadzić do konkretnego wyodrębnienia świadomości, musi ze swej strony przekroczyć pewien wyższy stopień intensywności, aby faktycznie mogła wyodrębnić się świadomość...”

„Taka postać rzeczy (a raczej prosty fakt niewymagający sam w sobie zobrazowania) stałaby się jednak jaśniejsza, gdyby posłużyć się obrazem lub schematem, a także bardziej zwięzłym opisem. Wyobraźcie więc sobie całą psychofizyczną aktywność człowieka jako falę, zaś stopień tej aktywności niech będzie zobrazowany poprzez wysokość fali ponad leżącą u jej podstaw poziomą linią lub powierzchnią, względem której każdy punkt aktywności psychofizycznej wyznacza odpowiednią wartość na osi rzędnych [...] Cała forma i ewolucja świadomości będzie w ten sposób zależęć od wznoszenia się i opadania fali; intensywność świadomości o określonej porze – od wysokości fali w tym czasie. Wysokość ta musi przy tym zawsze w którymś miejscu przekroczyć granicę, którą nazwiemy progiem, niezbędną do tego, aby świadomość w ogóle zaistniała.

Nazwijmy tę falę falą całkowitą (*total wave*), zaś próg progiem zasadniczym (*principal threshold*). [Ponieważ nasze różne stany świadomości mają charakter nawracający, niektóre w długich, a inne w krótkich odstępach czasu], tego rodzaju długi cykl możemy przedstawić jako powolną fluktuację stanu ogólnego czuwania (*general wakefulness*), zaś ogólne ukierunkowanie naszej uwagi jako falę wolno zmieniającą jego punkt szczytowy. Jeżeli falę tę nazwiemy falą niższą (*under-wave*), wówczas poruszenia w krótszych odstępach czasu, od których zależą bardziej szczególne stany świadomości, mogą być zobrazowane poprzez nakładające się na falę niższą zmarszczki, które nazywamy falami wyższymi (*over-waves*). Fale wyższe sprawiają, że powierzchnia fal niższych będzie się zmieniała, a fala całkowita będzie wypadkową obu typów fal.

Im silniejsze będą krótkotrwałe poruszenia fal, wyznaczające skalę wahań w obrębie aktywności psychofizycznej, tym wyższe będą grzbiety drobnych zmarszczek, przedstawiające ich wznoszenie się, i tym niższe będą zagłębienia tychże zmarszczek, wyrażające ich obniżanie się poniżej powierzchni fali niższej, która je utrzymuje. Te szczyty i depresje muszą przekroczyć pewną graniczną ilość (*limit of quantity*), którą możemy nazwać *progiem wyższym* (*upper threshold*), zanim określony i uzależniony od nich stan umysłowy będzie mógł się pojawić w świadomości” [s. 454-456]. Skoro więc dla usymbolizowania wszelkiej psychofizycznej aktywności, której odpowiada ogólnie ujednolicona lub zasadnicza (*generally unified or principal*) świadomość, posługujemy się obrazem całkowitej fali wznoszącej swój grzbiet ponad pewien „próg”, jesteśmy w posiadaniu metody, dzięki której, za pomocą jednego diagramu, możemy usystematyzować fizyczne współdziałanie (*solidarity*) wszystkich psychofizycznych systemów funkcjonujących w Naturze, wraz z ich psychofizycznym brakiem ciągłości. Potrzebujemy bowiem rysunku wszystkich fal zarówno tych wpadających na siebie poniżej progu, jak i tych odróżnionych od siebie powyżej progu, tak jak to pokazują narysowane figury.



Na tym geometrycznym obrazie figury a, b, c odpowiadają trzem organizmom lub raczej całkowitym falom psychofizycznej aktywności trzech organizmów, zaś A-B reprezentuje próg. Każda fala posiada fragment wznoszący się powyżej progu i jest to część zintegrowana, związana z pojedynczą (*single*) świadomością. To, co znajduje się poniżej progu, to nieświadomość oddzielająca poszczególne grzbiety świadomości, choć jednocześnie będąca środkiem fizycznej łączności. Ogólnie mówiąc: w miejscu gdzie psychofizyczna całkowita fala ma charakter ciągły, znajdując się powyżej progu, tam odnajdziemy jedność lub tożsamość świadomości, o ile świadomość obejmuje również związek zjawisk psychicznych reprezentowanych przez części fali. I przeciwnie, kiedy całkowite fale są rozszczępione (*disconnected*) lub łączą się tylko poniżej progu, odpowiadająca im świadomość jest przzerwana i nie ujawnia się żadna łączność pomiędzy poszczególnymi jej częściami. Czyli w skrócie: zgodnie z typem psychofizycznych fal całkowitych, a więc, ciągłych lub nieciągłych, występujących powyżej albo poniżej progu, świadomość jest ciągła lub nieciągła, jednolita lub podzielona...

Teoria transmisji koresponduje również z całym szeregiem doświadczeń, których nie można wyjaśnić, posługując się teorią wytwarzania. Mam tu na myśli owe niejasne i wyjątkowe zjawiska, jakie odnotowuje historia ludzkości, a które starają się zrehabilitować badacze zjawisk paranormalnych, z Frederickiem Myersem na czele¹⁴. Do zjawisk tych należą nawrócenia religijne, znaki opatrności w odpowiedzi na modlitwę, natychmiastowe uzdrowienia, przeczcucia, widzenia w chwili śmierci, prorockie wizje lub wrażenia i cała gama zdolności mediumistycznych, tudzież jeszcze bardziej niezrozumiałych i wyjątkowych zjawisk. Jeśli całe nasze ludzkie myślenie ma wynikać z funkcjonowania mózgu, naturalnie jeżeli którekolwiek z powyższych zjawisk noszą znamiona faktów, a według mnie niektóre tak, należy przypuszczać, że nie mogą one zachodzić z pominięciem wstępnych czynności mózgu. Jednak jeśli chodzi o świadomość to właśnie powszechna teoria produkcji łączy się ściśle ze szczególnym pojęciem tego, w jaki sposób zachodzą czynności mózgu, a więc że wszelkie czynności, bez wyjątku, poprzedzone są, bezpośrednio lub pośrednio, czynnościami zachodzącymi w narządach zmysłów. Czynności te powodują, że w mózgu powstają wrażenia i obrazy myślowe, z których to z kolei rodzą się wyższe formy myśli i wiedzy. My, jako wyznawcy teorii transmisji, musimy również przyjąć powyższą regułę jako warunek powstawania naszych zwykłych myśli. Co więcej, czynności wynikające z funkcji narządów zmysłów obniżają barierę absorpcji mózgu. Mój głos i aparycja, na przykład, oddziałują na wasz słuch i wzrok; w rezultacie wasz mózg otwiera się, a świadomość tego, co, mówię i kim jestem, pochodząca ze świata zza zasłony, przenika niejako do waszych umysłów, stając

Gdybyśmy, wykorzystując diagram, podnieśli całą linię fal, tak aby nie tylko ich grzbiety, ale również doliny znalazły się powyżej progu, wówczas te ostatnie byłyby jedynie depresjami jednej ciągłej fali powyżej progu, a brak ciągłości świadomości mógłby przeobrazić się w ciągłość. Nie możemy naturalnie doprowadzić do tego w praktyce. Moglibyśmy też spróbować skurczyć falę w taki sposób, aby spłaszczyć doliny, a grzbiety powyżej progu utworzyłyby linię prostą. Wówczas oddzielnie czujące organizmy stałyby się jednym, jednakowo czującym. Również i tego człowiek dobrowolnie (*voluntarily*) nie potrafi dokonać, ale może to wywołać sama natura człowieka. W ten sposób łączą się ze sobą dwie połowy ciała, prawa i lewa; zaś liczba układów kości promieniowych i połączeń stawowych pokazuje, że w taki sposób psychofizycznie może być ze sobą połączonych więcej niż dwie części. Trzeba tylko rozciąć je na kawałki, to znaczy, umieścić między nimi, ponad progiem, inną część natury, co sprawi, że zostaną one rozbite na dwa odrębnie świadome byty" [*Elemente der Psychophysik*, 1860, t. 2, s. 526-530].

Z łatwością dostrzeżemy, że za pomocą Fechnerowskiego „układu fali” (*wave-scheme*) można wyrazić duszę świata (*world-soul*). Jeżeli cała aktywność psychofizyczna ma charakter ciągły „poniżej progu”, świadomość również może stać się ciągłą, w momencie kiedy próg opadnie na tyle, aby odkryć wszystkie fale. Jakkolwiek próg występujący w naturze z reguły jest bardzo wysoki, tak iż świadomość, która się przez niego przedostaje, charakteryzuje się formą nieciągłą.

¹⁴ Zwróćcie uwagę na całą serię artykułów Meyersa w *Proceedings of the Society for Psychical Research*. Rozpoczynają się w trzecim tomie traktującym o pisaniu automatycznym, a kończą najnowszymi tomami dotyczącymi wyższych przejawów wiedzy mediumistycznej.

Teoria Meyersa na temat całego szeregu [wspomnianych] zjawisk zasada się na tym, że nasza zwyczajna świadomość jest w stałym kontakcie z wyższą świadomością, której rozmiaru nie znamy. Meyers nadaje jej, mając na względzie jednostkę, niezbyt szczęśliwą nazwę (choć nikt dotąd nie zaproponował lepszej) – „jego lub jej podprogowe ja”.

się waszą świadomością. Jednakże w wypadku zjawisk niewytłumaczalnych, co do których czyniłem wcześniejsze aluzje, często trudno dostrzec, kiedy narządy zmysłów zaczynają działać. Medium, na przykład, odkrywa prywatne życie uczestnika seansu. Jednak wiedza, jaką dysponuje, nie wydaje się zdobyta wzrokiem, czy słuchem, lub poprzez współdziałanie obu zmysłów. Podobnie kiedy stanie przed wami obraz kogoś, kto właśnie umiera setki mil stąd. Posługując się teorią wytwarzania, nie można stwierdzić, z jakich wrażeń biorą się takie właśnie dziwaczne fragmenty wiedzy. Według teorii transmisji natomiast nie muszą być one wytwarzane; one już istnieją w świecie ponadzmysłowym i aby pozwolić im zaistnieć potrzebne jest jedynie nienaturalne obniżenie bariery-progu mózgu. W przypadku nawróceń, znaków opatrności, natychmiastowych uzdowień i tym podobnych, wydaje się, że to sama treść owych doświadczeń jest wiedzą; jak gdyby siła, pochodząca z zewnątrz, całkiem inna niż regularne działanie zmysłów i zależnego od nich umysłu, pojawiła się w ich życiu i jak gdyby życie to nagle otworzyło się na potężniejsze życie, z którego bierze swój początek. Słowo „infuzja”, jakim posługują się kręgi naukowe skupione wokół myśli Swedenborga, dobrze oddaje owo wrażenie nowego wglądu lub gotowości, zalewającej nas jak morska fala. Wszystkie powyższe doświadczenia, raczej paradoksalne i bez znaczenia dla teorii wytwarzania, teoria transmisji przyjmuje niejako naturalnie. Trzeba nam tylko przyjąć, iż świadomość wychodząca z morza-macierzy, ma charakter nieprzerwany, by od czasu do czasu pozwolić przelać się przez tamę naszego umysłu. Naturalnie to co powoduje obniżanie się progu aktywności mózgu ciągle pod wieloma względami pozostaje tajemnicą.

Dodajcie więc wyżej wspomniany punkt na korzyść teorii transmisji, choć mam świadomość, że nie cenicie go zbyt wysoko. Ale dodajcie też inną zaletę, polegającą na tym, że teoria transmisji nie koliduje z życiem przyszłym, a mam nadzieję, iż zgodzicie się ze mną, że ma ona przewagę nad bardziej popularną teorią wytwarzania. W historii badań nad mózgiem i świadomością nigdy nie była ona pomijana, ale też nigdy nie została w pełni sformułowana. Wielka i ortodoksyjna filozofia traktuje ciało jako stałe otoczenie życia duszy w naszym świecie zmysłów. Jednakże po śmierci, jak się przyjmuje, dusza zostaje uwolniona, stając się intelektualnym i nieapetycznym bytem. Kant wyraża powyższą ideę, posługując się kategoriami, zadziwiająco bliskimi naszej teorii transmisji. „Oddzielenie się od ciała”, mówi, „niech będzie końcem tego zmysłowego użycia waszej siły poznawczej a początkiem umysłowego”. „Ciało”, kontynuuje, „zatem trzeba by uważać nie za przyczynę myślenia, lecz tylko za ścieśniający je warunek, więc za pomoc wprawdzie w życiu zmysłowym i zwierzęcym, lecz tym bardziej za przeszkodę — w czystym i duchowym; a zależność myślenia od właściwości cielesnej wcale by nie dowodziła zależności całego życia od stanu narządów naszych”¹⁵. W książce o ogromnej sile

¹⁵ Patrz: I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. P. Chmielowski, Wydawnictwo E. Wende, 1904, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/krytyka-czystego-rozumu.html> (dostęp 10.01.2022).

sugestii, a wciąż zbyt mało znanej, mam tu na myśli *Riddles of Sphinx* F.C.S. Schillera, z uniwersytetu w Oxfordzie, a ostatnio Cornell University, teoria transmisji jest także do pewnego stopnia broniona¹⁶.

Jakkolwiek, zapytacie, jak w pozytywny sposób teoria ta pomoże nam wyobrazić sobie nieśmiertelność? To co pragniemy zachować, to owe indywidualne ograniczenia, podobne skłonności i szczególne właściwości, składające się na i określające naszą tożsamość. To zaś, co stanowi o istocie naszych osobowości to nasza skończoność i ograniczoność; więc kiedy śmiertelny organ zanika, a nasze dusze powracają do ich pierwotnego źródła, odzyskując swoją niczym nieograniczoną formę, czy nie przypominają one owych strumieni dobrze nam znanych przy-

¹⁶ Dołączam kilka fragmentów z dzieła Schillera: „Materia stanowi cudownie zbudowaną maszinerię do regulowania, ograniczania i redukowania zamkniętej w niej świadomości... Jeśli jej oprawa jest ordynarna i prosta, tak jak w przypadku niższych organizmów, materia zezwala przeniknąć przez nią tylko niewielkiej ilości inteligencji. Jeśli jest ona delikatna i złożona, posiada więcej otworów i wylotów, by świadomość mogła się ujawnić... Postługując się tą analogią, możemy powiedzieć, że zwierzęta niższego rzędu wciąż pogrążone są w niższym stadium *letargu*, podczas gdy my przeszliśmy do wyższej fazy *somnambulizmu*, dzięki której docierają do nas nieznanne przebłyski jasności będące przejawem rzeczywistości transcendentnego świata. I tak mamy ostateczną odpowiedź dla materializmu. Zasada się ona na szczegółowym dowodzeniu, że... materializm to *hysteron proteron*), stawianie wozu przed koniem, co można by sprostować odwracając kolejność połączenia pomiędzy materią a świadomością. Materia nie jest tym co *wytwarza* świadomość, ale tym co ją *ogranicza*, redukując jej intensywność do pewnych granic: cała materialna struktura nie buduje świadomości z układów (*arrangements*) atomów, ale powoduje, że świadomość ujawnia się w obrębie dopuszczalnej przez nią sfery. Dzięki takiemu tłumaczeniu, dopuszczalne jest połączenie materii ze świadomością, ale sposób jego interpretacji musi obrać przeciwny kierunek. Taka argumentacja równie dobrze będzie odpowiadać faktom przyjmowanym przez materializm, pozwalając nam zrozumieć nie tylko te, które odrzucił on traktując jako „ponadnaturalne” (*supernatural*). Wyjaśnia bowiem rzeczy niższe poprzez wyższe, materię poprzez ducha, zamiast *vice versa* i w ten sposób staje się argumentacją całkowicie możliwą do obrony w miejsce całkowicie absurdalnej. I jest to argumentacja, której nie zagrozi żaden dowód na korzyść teorii materializmu. Ponieważ jeśli np. człowiek traci świadomość jak tylko jego mózg zostaje uszkodzony, fakt ten może w sposób oczywisty równie dobrze dowodzić, że defekt mózgu zniszczył mechanizm, za pomocą którego możliwe było ujawnienie się świadomości, jak i że zniszczył on siedzibę (*seat*) świadomości. Z drugiej strony, pewne fakty o wiele bardziej odpowiadają pierwszej teorii. Czasem zdarza się, że człowiek po pewnym czasie w mniejszym lub większym stopniu odzyskuje zdolności utracone z powodu defektu mózgu i to nie w konsekwencji odnowienia uszkodzonej części, ale na skutek uruchomienia zablokowanych funkcji poprzez zastępcze działanie pozostałych jego części. Najprostsze wyjaśnienie tego zjawiska jest takie, że to świadomość tworzy po pewnym czasie, z pozostałych elementów mózgu, mechanizm zdolny do zastąpienia funkcji utraconych elementów. I jeśli ciało stanowi mechanizm hamujący świadomość i powstrzymujący pełne siły ego od przedwczesnego uaktywnienia, koniecznym będzie odwrócić (*invert*) nasze powszechne wyobrażenia na temat pamięci, odnosząc je nie do pamięci, ale jej braku. I to za życia będziemy pić gorzką czarę z rzeki zapomnienia, bo to mózg będzie odpowiedzialny za zapominanie. Teoria ta wystarczy, aby wyjaśnić nadzwyczajne przypiływy wspomnień u tonących i umierających, a także niezwykle sygnały, jakich dostarcza nam czasami psychologia eksperymentalna, mówiące o tym, że nic nie jest całkowicie i na zawsze zapomniane, żeby nie można było tego na nowo przywołać” [*Riddles of the Sphinx*, Londyn, Swan Sonnenschein, 1891, s. 293 *in folio*]. Koncepcja Schillera jest o wiele bardziej złożona w swoich zależnościach niż prosta „teoria transmisji” postulowana w moim wykładzie i dla oddania jej sprawiedliwości czytelnik powinien zapoznać się z oryginałem.

jemnych myśli, które nawet obecnie spływają w nasze mózgi z jakiegoś ogromnego rezerwuaru, dając uczucie przyjemności? Te kwestie niewątpliwie pozostają nadal żywe i z pewnością winne być poddawane poważnym dyskusjom w toku przyszłych wykładów fundacji Ingersolla. Ja ze swej strony żywię nadzieję, że niejeden wykładowca podejmie się wnikliwej analizy zależności dotyczących nieśmiertelności, przekonując nas o tym, jak wiele moglibyśmy zyskać, poprawiając jej niedoskonały wizerunek. A jeśli cała determinacja zasadza się na negacji, jak utrzymują filozofowie, można by też dowieść, że zanik pewnego rodzaju determinacji narzuconej przez mózg nie będzie przedmiotem większego żalu.

Nie zamierzam jednak w dzisiejszym wykładzie poruszać spraw transcendentnych. Chcę natomiast, przez resztę czasu, poruszyć drugą kwestię. Podobnie jak pierwsza, ma ona charakter repliki i ujęcie fragmentaryczne. Jednak obydwie powodują, że nasze przekonanie o nieśmiertelności staje się mocniejsze.

Mój drugi argument mówi o nieśmiertelności, jaka jest udziałem niewyobrażalnej, niezliczonej rzeszy istnień ludzkich i że w taką nieśmiertelność, na miarę naszej dzisiejszej wyobraźni, musimy wierzyć. Jeśli nieśmiertelność istnieje, w co obojście nie wątpię, to podejrzewam, że uznać ją w tej nieograniczonej formie dla wielu dzisiejszych moich słuchaczy stanowi przeszkodę nie do pokonania. Postaram się ją jednak skutecznie usunąć.

Jest to, jak miemam, przeszkoda o zupełnie współczesnej genezie, powstała na skutek wywierania presji na *quantitative imagination*, przejętą przez teorie naukowe, a w rezultacie moralność.

Dla naszych przodków świat był mały i, w porównaniu z dzisiejszym jego odbiorem, całkiem nienajgorszy. Istniał co najwyżej sześć tysięcy lat. Jego dzieje ukazują nieliczne grono bohaterów, królów, duchownych i świętych. Zastugi i prawa owych znaczących i wybijających się jednostek wykraczały poza zwykłe wyobrażenie, tak iż nie tylko one, ale również wszyscy pozostający z nimi w bliskości, jaśnili blaskiem, przed którym nawet sam Wszechmocny, jak oczekiwano, musiał się skłonić. Te wybitne osobistości i ich towarzysze stanowiły trzon grupy ludzi nieśmiertelnych. Po nich następowała grupa pomniejszych bohaterów oraz świętych mniej wpływowych sekt. Pozostali, niczym niewyróżniający się ludzie stanowili resztę wypełniającą tło. Wierzącym w ten sposób nigdy nie przyszło do głowy, że miejsce wieczności (rozumiane tak jak do tej pory – niebo) może przypominać gigantyczną, ale przeludnioną i ciasną scenę. Była to więc swoista arystokratyczna wizja nieśmiertelności, gdzie nieśmiertelni, mówię tu wyłącznie o istotach niebiańskich, jako że wieczność udręki nie jest treścią naszych rozważań, zawsze stanowili elitę, wybraną i dobrze zorganizowaną grupę.

Jednakże wraz z naszym pokoleniem, zachodni świat został do cna zalany całkowicie nową wyobraźnią ilościową. Teoria ewolucji wymaga od nas, abyśmy znacznie poszerzyli wymiary przestrzenne, czasowe i liczbowe również o wymiar kosmiczny, o którym naszym przodkom nawet się nie śniło. Historia ludzkości

jest kontynuacją historii zwierząt, sięgając nawet trzeciorzędu. W ten oto sposób (z teorii ewolucji) wyłania się ledwo dostrzegalna demokratyczna, w miejsce arystokratycznej, wizja nieśmiertelności. I nasze spojrzenie, choć z jednej strony może nabrać cynizmu, dzięki ewolucyjnej perspektywie, staje się bardziej liberalne. Ciało z mego ciała, kości z moich kości – to są nasi na wpół barbarzyńscy prehistoryczni bracia. Tak jak my, otoczeni ciemnością spowijającą tajemnice wszechświata, rodzili się i umierali, cierpieli i walczyli. Popełniający występki i oddający się namiętnościom, zanurzeni w najczarniejszej otchłani ignorancji, karmieni czarną, groteskową iluzją, pozostawali niezachwiani w wyznawaniu najwyższych ideałów, wierząc niewzruszenie, że istnienie w jakiegokolwiek formie lepsze jest od nieistnienia. Tak oto udawało im się uwalniać płomień życia z uścisku czyhającej śmierci. Dzięki nim płomień ten świeci teraz dla nas. Jakżeż małe wydają się nasze indywidualne różnice, jeśli dostrzeżemy, jak niezliczona jest liczba istot ludzkich, pocących się i uginających pod ciężarem owego najgłębszego ludzkiego pragnienia. I jakżeż mały w oczach Boga musi być udział naszych skromnych przymiotów, ginących w oceanie wspólnych zasług wszystkich ludzi, którzy bez hałasu, ale wytrwale wypełniają swoje obowiązki, wiodąc iście heroiczne życie. Kontemplacja tego cudownego żywego spektaklu budzi w nas szacunek i pokorę. Czujemy, że to nie nasze osobiste różnice i odrębności, ale nasza wspólna zwierzęca wytrzymałość na cierpienia oraz nieustanne zmagania muszą być tym czymś, co daje nam odkupienie w oczach Boga. I tak nasze serce przepełnia współczucie i solidarność, a nieśmiertelność bez udziału niezliczonych miliardów współtowarzyszy ludzkiej niedoli staje się dla nas irracjonalna. Podobnie nasza wyższość wynikająca z poczucia wyjątkowości lub z wyznawanej religii. Gdyby i ona miała być powodem rozdziału pomiędzy nami a naszymi współbiednikami na uczcie życia, nas przeznaczając do wieczności, pozostałych zaś skazując na wieczną udrękę lub śmierć w gronie dzikich bestii, wyższość ta byłaby śmieszna i niedorzeczna. Powiem więcej. Owe bestie (lub nazwijmy je dzikimi stworzeniami) również wiodą heroiczne życie od niepamiętnych czasów. Tymczasem nasz nowoczesny umysł, wzbogacony o wymiar kosmiczny i wielką ewolucyjną teorię świata waha się, czy nie ograniczyć prawa do nieśmiertelności w stosunku do samego człowieka. Jeśli jednak każde stworzenie żyje po śmierci, dlaczego nie mogą wszyscy ludzie? Dlaczego nie mają żyć wytrwałe dzikusy? Prawdą jest, że nieśmiertelność wymaga od nas obecnie nieprawdopodobnych aktów wiary, wobec których zarówno nasza wyobraźnia, jak i osobiste uczucia zawodzą. Ogarniające nas przeczucie nieśmiertelności jest zbyt potężne, aby przyjąć wniosek, więc odrzucamy przesłankę, która stanowi dla niego punkt wyjścia. Prędeż zrezygnujemy z naszej własnej nieśmiertelności, niż uwierzymy, że wszyscy mieszkańcy Hottentots czy Australijczycy żyją i żyć będą *in secula seculorum*¹⁷. Życie to

¹⁷ Hottentots – dawna pejoratywna nazwa członka ludu zamieszkującego południową Afrykę, na który pierwsi europejscy odkrywcy natknęli się w głębi łądu. Współcześnie na określenie

dobra rzecz w swoim ogólnie przyjętym bogactwie; lecz same niebiosy czy kosmos mogłyby ostupieć na widok tak przepastnej liczby powołanych do życia wiecznego.

Takie oto przemyślenia stały się moim osobistym udziałem, moim jako użytkownika kultury nowożytnej, opartej na naukach ścisłych. Jestem jednak przekonany, że wielu, być może większość z was tutaj obecnych, miała podobne odczucia. Doszedłem też do wniosku, że podobne odczucia sprzyjają utrwalaniu ogromnego błędu w rozumowaniu. Skoro jednak znalezienie owego błędu uwolniło na nowo mój umysł, poczułem się w obowiązku wskazania go moim słuchaczom.

Jest to bodajże jeden z najjaskrawszych błędów, a najdziwniejsze jest to, że świat nie może go dostrzec. Przyczyna tkwi w nieuleczalnej ślepotce, jaką zostaliśmy dotknięci, w obojętności wobec życia i jego znaczenia dla ludzi innych nacji, oraz w zarozumiałstwie, w którym przenosimy naszą własną niedoskonałość wysoko w kosmos, określając wymagania Absolutu miarą naszych ludzkich potrzeb. Nasi chrześcijańscy przodkowie radzili sobie lepiej z tym problemem niż my obecnie. Nam, prawdę mówiąc, brakuje współczucia. Oni natomiast, odczuwali całkowitą antypatię do obcych im ludzkich stworzeń, naiwnie wierząc, że potężne bóstwo czuje to samo. Uznając ich za „pogan”, nasi przodkowie odczuwali pewien rodzaj radości, płynącej z przekonania, że Stwórca stworzył ich jedynie jako opał na przyszłe piekielne ogniska. Nasza nowożytna kultura nauczyła nas bardziej humanitarnego traktowania innych. Jednakże wciąż nie potrafimy dostrzec w ludziach innej wiary, czy nacji, współmieszkańców niebieskich przestworzy. Nie są oni, jak się potocznie mówi, nam potrzebni i myśl, że i oni mogliby żyć wiecznie nie jest nam miła. Weźmy na przykład Chińczyków. Kto z was, moi drodzy, przyzna, że wszyscy oni, bez wyjątku mogą uzyskać nieśmiertelność. Z pewnością nikt. Co najwyżej uznacie za właściwe pozostawienie przy życiu parę wybranych jednostek, aby świadczyły o tym, jak ciekawy i wyjątkowo złożony jest człowiek. Jeśli chodzi o przeważającą resztę, stanowi ona dla was jedynie abstrakcyjną, zbiorową masę, z której możecie wyłonić owe cenne egzemplarze. Samemu Bogu, sądzicie, wszyscy jednak się nie przydadzą. Zapewnić nieśmiertelność każdej pojedynczej jednostce z pewnością jest dla niego, podobnie jak dla was, zbyt dużym obciążeniem. Sami jednak, pochłonięci tematem aż do mdłości i zawrotów głowy brniecie w niego dalej, raz wątpiąc, by masy mogły osiągnąć nieśmiertelność, to znowu, tracąc pewność co do nieśmiertelności swojej własnej, cennej osoby. Takie, jak sądzę, jest stanowisko niektórych z was.

Czy jednak owo nastawienie nie jest następstwem zwykłego braku wyobraźni? Patrzycie na rzesze obcych wam ludzi po swojemu. Wasza siatkówka kształtuje jakiś zewnętrzny obraz, na którym widzicie napierający swym ogromem, bezładny tłum. Myślicie, że to wasz odbiór daje prawdziwy i jedyny ich obraz. Mówicie:

członków tego ludu używa się nazwy Khoekhoe lub Khoikhoi. Mówiąc o Australijczykach, James miał zapewne na myśli żyjących na tym kontynencie aborygenów (przyp. red. nauk.).

Nie czuję potrzeby ich istnienia, więc nie ma takiej potrzeby. Ale cały czas, poza zewnętrżnością waszych wyobrażeń, oni dowodzą swojego istnienia w swym najgłębszym wnętrzu, żyjąc całą pełnią życia. To wy w swoim sposobie widzenia jesteście skamieniali i martwi, ślepi i bez czucia. Patrzycie na scenę, ale nie pojmujecie, jakie jest jej znaczenie. Każdą z tych groteskowych, a nawet odpychających dla was istot przepełnia wewnętrzna radość życia, kto wie, czy nie bardziej żywiołowa od tej, która wywołuje bicie waszych serc. Słońce wschodzi i piękne promienie oświetlają drogę. Nie widzieć radości, płynącej ze słońca, mówiąc za Stevensonem, to nie widzieć słońca¹⁸. Stan niebytu pośród niezliczonego tłumu zachodzi wtedy, kiedy świadomość nadająca formę istnieniu nie wyzwala wystarczająco silnej potrzeby podtrzymania życia. To czy uświadamiacie sobie i rozumiecie ową potrzebę nie ma tu nic do rzeczy. Moment, w którym całkowicie zaspokajacie swoje potrzeby, nie mówi nam nic o rzeczywistych potrzebach. Wszeczeństwo, który jest kolebką wielu istnień, wzbudza, jeśli nie poza nimi, to na pewno w każdej pojedynczej jednostce, pragnienie niekończącego się życia. Absurdem jest zakładać, że skoro nasza własna moc współczucia skierowanego do innych szybko się wyczerpuje, serce nieskończonego bytu podobnie spuchnie z nadmiaru i przesylenia. To nie ciasny pokój, w którym umysły muszą dźwigać się i ustępować w tłumie, aby zrobić miejsce nowym lokatorom. Każdy nowy umysł wnosi ze sobą swoje własne rozumienie wszeczeństwa, a tym samym własną przestrzeń. Te przestrzenie nigdy ze sobą nie kolidują. Przestrzeń moich myśli, na przykład, nie zakłóca waszych przestrzeni. Liczba możliwych świadomości nie wydaje się określana według zasady przypominającej tzw. regułę zachowania równowagi energetycznej w materialnym świecie. Kiedy więc jeden człowiek budzi się lub rodzi, inny nie musi iść spać, czy umierać, aby zachować świadomość jako niezmienną jakość wszeczeństwa. Profesor Wilhelm Wundt w swoim dziele pt. *System der Philosophie*, faktycznie sformułował nowe prawo wszeczeństwa, które nazywa prawem wzrostu energii duchowej, przeciwstawiając je zdecydowanie prawu zachowania energii w rzeczach materialnych¹⁹. Wydaje się, że przyjmowany wzrost bytu w sensie duchowym jest faktycznie nieograniczony. A skoro byt duchowy, bez względu na to, w którym momencie się pojawi, umacnia się i rozwija, dążąc do osiągnięcia ciągłości, musimy formalnie przyjąć, że każdy dodatkowy indywidualny byt we wszeczeństwie nie oznacza przekroczenia limitu powołanych do życia istot. Każde nowe powołanie zapoczątkowuje nowy byt, który chce istnieć dalej.

¹⁸ Błagam czytelnika, aby przeczytał świetny, niezbyt obszerny esej pt. *Latarnicy (The Lantern Bearers)*, którego przedruk znajduje się w zbiorze *Across the Plains*. Rzecz w tym, że jako istoty praktyczne, z bardzo ograniczoną liczbą zadań i ideałów do wypełniania, skazujemy się na całkowitą ślepotę i brak wrażliwości na nasze wewnętrzne odczucia, a także na całe wewnętrzne znaczenie istnień innych niż nasze własne. Nasza opinia na temat wartości tych istnień całkowicie mija się z prawdą i nie ma co się z nią liczyć.

¹⁹ W. Wundt, *System der Philosophie*, Engelmann, Leipzig 1899, s. 315.

Jak widzicie, przemawiałem dzisiaj w imieniu wszystkich istot, których istnienie mam w swojej radosnej świadomości. Jeśli jesteśmy wyznawcami panteizmu, możemy w tym miejscu zakończyć cały wykład, stwierdzając, że poprzez różne byty, tak jak różnymi kanałami naszych ekspresji, nieśmiertelny duch wszechświata potwierdza i realizuje swoją nieskończoność. Lecz jeśli wyznajemy teizm, możemy pójść dalej, nie zmieniając przy tym wniosków. Możemy więc powiedzieć, że to Bóg w swojej miłości jest nieskończenie pojemny, aby stale i bez ograniczeń powoływać do życia niezliczone istnienia, których rosnąca liczba nigdy go nie znuży ani nie osłabi. Jest bowiem we wszystkim nieograniczony, a w swym współczuciu nie odczuwa przesyty, czy przejedzenia.

Mam nadzieję, że zgodzicie się ze mną, iż wizja przeludnionego, przeciążonego nieba jest bardzo subiektywna i myląca. Dowodzi ona ludzkiej ograniczoności i stanowi pozostałość starego, bezdusznego, arystokratycznego spojrzenia. „Oddajcie cześć Stwórcy, niech wasze oczy dostrzegą jak zarządza on niebem” a uwierzycie, że wszechświat jest naprawdę demokratyczny i wasza godna pożałowania wybiórczość nie odgrywa żadnej istotnej roli. Czy ktokolwiek brał pod uwagę wasze upodobania związane ze sposobem zaludniania ziemi? Kto więc będzie uzgadniał z wami zakwaterowanie Domu Bożego? Zakryjmy dłonią usta, jak Hiob i bądźmy wdzięczni za to, że w swojej małości w ogóle istniejemy. Możemy być pewni, że Bóstwo, które znosi nas, zniesie również i inne mniej zachwycające, dziwaczne stwory.

Osobiście uważam, iż logika nakazuje, aby każdy liść, kołysany wiatrem, jaki kiedykolwiek wyrósł w lesie, miał prawo do wieczności. Pozostaje tylko pytanie: czy liście są czy nie są nieśmiertelne. Określanie liczby i typowanie podobnych nam istot do nowego życia, nie ma tu żadnego związku. Wszak wielkość liczbowa oraz podobieństwo gatunków są podyktowane naszym ograniczonym sposobem myślenia. Wyjdźcie poza własną wyobraźnię, a okaże się, że nie ma jednej najlepszej skali, którą można by zmierzyć wszechświat, bo jego liczby i wymiary w każdej są na równi niepojęte i nieogarnione. Pozwólcie więc, aby w miejsce niebytu we wszechświecie zapanował liberalizm.

W sercu istnienia nie ma wybiórczości, typowej dla naszych ludzkich serc. Cała ważność pozostałych istnień większa jest niż siła naszego współczucia i intuicji. Jeśli czujemy, że nasze własne życie ma znaczenie i automatycznie domagamy się, aby trwało, uznajmy też takie samo prawo dla innych, jakkolwiek liczebni i niedoskonali by się nam nie wydawali. W każdym razie nie pozbawiajmy siebie samych tego prawa, siebie, których dobrze znamy, ponieważ nie będziemy umieli udzielić go tym, o których nic nie wiemy. Byłoby to przyznać ślepcom prawo do widzenia.

Tłumaczenie: Agnieszka Stańczyk